

Prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz

Członek Rady Naukowej „Legnickiego Almanachu”

Wojna na Ukrainie – bieżące refleksje

Nie jestem wojskowym, ale prowadziłem badania z zakresu historii wojskowości, politycznych uwarunkowań działań militarnych, m.in. dotyczące agresji hitlerowskiej na Czechosłowację i wcześniejszej wyprawy kijowskiej Piłsudskiego. Oczywiście, dzisiejsze wydarzenia wokół Ukrainy przebiegają inaczej niż tamte, ale pewne schematy myślenia Hitlera w latach 1938-39 i Putina obecnie – powtarzają się (pojawilo się określenie „Putler”). Na temat problemów współczesnej Ukrainy też nieco pisałem, od dziesięciu lat, do wybuchu pandemii, co roku jeździłem do tego kraju, poznałem tam różne okolice i różnych ludzi, choć głównie pracowników nauki, a ci na pewno nie są reprezentatywni. Ale moje obserwacje pozwalają na wyciągnięcie pewnych wniosków, choćby hipotetycznych.

Nie wiem oczywiście co myśli Putin. Ale jego zachowania i wypowiedzi pozwalają z dużym prawdopodobieństwem ocenić, że pragnie odbudowania – nie, nie Związku Radzieckiego, nie komunizmu – ale Rosji, w dawnych granicach, z czasów carskich. A więc obejmujących także dzisiejszą Ukrainę, Białoruś, kraje bałtyckie, sporą część Azji, a może też i Polskę? Chce do tego wykorzystać zarówno dyplomację – za pomocą której podporządkował już sobie Białoruś i Armenię, a przede wszystkim siłę militarną, oddając się, jak powiedział 27 lutego papież Franciszek: „diabolicznej i perwersyjnej logice broni”. Niektórzy oceniają, że Putin ma na tym punkcie obsesję.

Uzyskał władzę bliską carskiej, tylko na mniejszym terytorium. Może nawet większą niż niegdyś carowie, ze względu na rozwój środków komunikacji, co niewspółmiernie zwiększa możliwości kontrolowania społeczeństwa. Ma też nadzieję, że zdobyciami terytorialnymi wzbudzi zachwyt swego narodu, przez co jego pozycja, już bardzo korzystna, jeszcze się umocni.

Rosja jest mocarstwem. Dysponuje dużą i dobrze uzbrojoną armią, bronią jądrową, raketami kosmicznymi. Jej gospodarka jest w dużej części zacofana, ale przemysł zbrojeniowy i kosmiczny są nowoczesne. Paradoksalnie: po części jest bardzo nowoczesna, a po części przypomina gospodarki państw zacofanych, nazywanych niegdyś „trzecim światem”, bo główne dochody czerpie nie z produkcji przetworzonej, czy usług, jak państwa rozwinięte ekonomicznie, ale z eksportu surowców, jak kraje postkolonialne. Na te surowce jest spory popyt – tania ropa naftowa, gaz, węgiel kamienny, nikiel i inne kopaliny obniżają koszty produkcji w krajach przodujących.

Ropa arabska czy amerykańska jest lepszej jakości, ale droższa, nic dziwnego, że koncerny chętnie kupują rosyjskie produkty (40% gazu używanego w zachodniej Europie pochodzi z imperium Putina, w Niemczech jest to połowa spożycia). W Rosji panuje przeświadczenie, że są one dla nich niezbędne. Zobaczymy. Arabia Saudyjska, lider organizacji OPEC, od lat ogranicza własną produkcję i nakłania do tego innych eksporterów, by utrzymać wysokie ceny. Ale zwiększenie produkcji możliwe jest w każdej chwili.

Zastąpienie rosyjskiej ropy i gazu przez surowce z państw arabskich, Norwegii, Australii (która w ostatnich latach stała się jednym z wielkich eksporterów) czy Stanów Zjednoczonych (które według szacunków z początku roku miały stać się wkrótce największym eksporterem surowców petrochemicznych w świecie, wojna to przyspieszy) spowoduje wzrost cen, ale jest wykonalne.

Do niedawna istniała ważna dla USA płaszczyzna współpracy, o której w Polsce mało kto pamiętał. Po serii katastrof promów kosmicznych Stany Zjednoczone w 2005 r. zrezygnowały z wysyłania ludzi w Kosmos własnymi pojazdami, a w 2011 r. także z zaopatrywania Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS), korzystały w tym zakresie z usług rosyjskich.

Używano pojazdów Sojuz startujących z kosmodromu Bajkonur (w Kazachstanie). Miało to istotne znaczenie w relacjach amerykańsko-rosyjskich, było istotną przyczyną powściągliwej polityki Waszyngtonu wobec Moskwy, mimo narastających sprzeczności interesów nie chciano odcinać sobie tej przejściowo głównej drogi kontaktu z ISS.

Ale 30 maja 2020 r. wystartował pierwszy amerykański statek Crew Dragon, firmy SpaceX, z ludźmi na pokładzie. Na orbitę wyniosła go rakieta Falcon 9 z przylądka Canaveral na Florydzie. Dwaj amerykańscy astronauta zadokowali do ISS 31 maja. Był to pierwszy amerykański lot załogowy od 2005 r. wykonany własnymi siłami. Od tego czasu odbyło się kilka następnych, rosyjskie pośrednictwo stało się zbędne.

Amerykanie mają poważne konflikty z Chinami. Sojusz rosyjsko-chiński zacieśnia się. W obliczu tych sytuacji Waszyngton ma coraz mniej powodów do tolerowania rosyjskich ambicji, a na odcięciu rosyjskiego eksportu może zarobić. Nadzieja Putina, że deklaracje Zachodu dotyczące wprowadzenia sankcji okażą się pustymi groźbami, mogą zawieść. Zachód jednoczy się przeciwko rosyjskiej ofensywie, choć nieco ociężale.

Boją się tego rosyjscy przedsiębiorcy. W pierwszym dniu wojny do godz. 10 notowania na moskiewskiej giełdzie spadły o 48%, co jest wyjątkowo głębokim krachem. Wtedy giełdę zamknięto, by powstrzymać dalsze spadki. Na zachodnich giełdach spadki notowań rosyjskich spółek surowcowych i banków sięgają w ostatnim dniu lutego 40-70%.

Najważniejsze są kwestie samej Ukrainy. Ma ona potężny przemysł, w tym zbrojeniowy. Jest poważnym eksporterem broni, choć oczywiście nie produkuje wszystkich jej gatunków, pewne typy musi kupować. Nie posiada np. rakiet stinger, które zdecydowały o klęsce agresorów podczas wojny w Afganistanie. Ale 26 lutego Niemcy obiecały je dostarczyć. Generalnie jednak, wbrew częstym wypowiedziom naszych dziennikarzy, brak broni nie jest, ani nie był w przeszłości, głównym problemem Ukrainy.

Putin liczy na coś innego. Gdy w 2014 r. Rosja zagarnęła Krym, wojska ukraińskie stawiały tylko symboliczny opór, niektóre garnizony kapitulowały bez walki, część żołnierzy uciekło.

Do walk doszło na wschodzie Ukrainy. Tu też część regularnych wojsk wycofała się, ale opór stawili cywilni ochotnicy. Rosjan powstrzymano, choć pod okupacją znalazły się fragmenty wschodnich obwodów.

Problemem armii ukraińskiej nie był przed ośmiu laty brak broni, ale brak gotowości do walki. Nie ma tu miejsca, by wyjaśniać przyczyny, ważne, że motywy takiej postawy w Kijowie przemyślano i podjęto działania. Przez osiem lat trwały intensywne prace nad

podniesieniem „morale” żołnierzy. Putin to zlekceważył. Oczekiwał, że tak jak wtedy, wojsko ukraińskie nie stawia mocnego oporu, podda się po walce jedynie symbolicznej.

Zależnie od rozwoju wydarzeń po takiej kapitulacji być może nastąpiłoby wcielenie Ukrainy do Rosji. Może nie całej, pamiętamy sugestie z 2014 r., że Zakarpacie powinny dostać Węgry. Białoruś też zgłaszała pretensje do niektórych fragmentów, drobne konflikty terytorialne miała Ukraina również z Mołdawią i Rumunią. Teraz nikt tego nie przypomina, ale Putin na pewno ma to w pamięci, a może też i Orbán. Być może rozważano też podział Ukrainy na część zachodnią i wschodnią, po czym wcielenie do Rosji tej ostatniej. Bardziej prawdopodobna możliwość to powołanie w Kijowie marionetkowego rządu, który dopiero później „poprosiłby” o „ponowne zjednoczenie” z Rosją. Na Krymie tak właśnie uczyniono, choć pozorna samodzielność trwała tylko jeden dzień, bo już następnego dnia po powołaniu rząd poprosił o „zjednoczenie”. W Kijowie pewnie pozoracja trwałaby dłużej.

Armia, by skutecznie walczyć, potrzebuje nie tylko broni. Żołnierze muszą być przekonani, że walczą, ryzykują życie, mogą zginąć – w słusznej sprawie. Zwłaszcza w obronie ojczyzny. Muszą mieć zaufanie do dowódców, że ci ich nie zawiodą, wierzyć, że naród na nich liczy. Każdy z tych warunków może być pominięty, ale musi go zastąpić coś innego. Np. wojskowi najemnicy ryzykują życie za sowite wynagrodzenie, fanatycy religijni walczą w imię swej wiary. Ale takie zastępowanie może dotyczyć oddziałów niewielkich, a nie dużych armii. Sumę tych przeświadczeń określa się niezręcznym słowem „morale”. Postawa ta w wypadku żołnierzy ukraińskich w 2014 r. była fatalna.

Poziom uzbrojenia armii rosyjskiej i ukraińskiej jest zbliżony, rosyjskiej może nieznacznie lepszy. Ukraina nie dysponuje bronią jądrową, w tym zakresie przewaga Moskwy jest oczywista, ale jej użycie przez Putina jest mało prawdopodobne, bo byłaby to dla niego katastrofa na arenie międzynarodowej. Wielkością armia rosyjska zdecydowanie góruje, ale sama liczebność nie jest najważniejszym czynnikiem. Gdy Stalin w końcu 1939 r. zaatakował Finlandię, jego armia miała czterokrotną przewagę w liczbie żołnierzy uczestniczących w walce, stukrotną w ilości czołgów, miążdżącą przewagę lotnictwa i artylerii. Mimo to Finowie przez 104 dni stawiali opór, zadali Armii Czerwonej ogromne straty, niepodległość obroniono. Wcześniej armie napoleońskie skutecznie przez kilkanaście lat zwyciężały dużo liczniejsze armie koalicji – nim uległy kompletnemu wyczerpaniu. Takich przykładów historia wojskowości notuje wiele. Także w Polsce w 1920 r. siły broniące kraju były mniejsze od bolszewickich, a jednak odparły wroga.

Decyduje zawsze splot czynników, wśród których „morale” jest szczególnie ważne. Przez osiem lat ta postawa armii ukraińskiej zmieniła się. Dowodzi tego przebieg pierwszych dni walki. Armia o kiepskim „morale” albo od razu ucieka (jak w 2014 r.), albo bije się bardzo źle. Tymczasem siły ukraińskie od pierwszej chwili stawiały wyraźny opór. Informacje podawane w mediach nie zawsze są wiarygodne, nie będę więc odnosił się do szczegółów. Bezdyskusyjne jest to, że pomimo znacznej przewagi, nie udało się Rosjanom zdobyć szybko Kijowa, na co najwyraźniej liczyli, dopiero w niedzielę w południe dotarli do przedmieść, a do Charkowa, położonego przy samej granicy, dotarli dopiero po trzech dniach, w nocy z soboty na niedzielę, ale zdobyć go „z marszu” nie zdołali, do wtorku rano wciąż są tylko na przedmieściach. Obroniono też kilka innych ważnych miast, np. Chersoń, Czernihów, Mariupol – choć są obleżone. Rosjanie nie osiągnęli żadnego spektakularnego sukcesu, ale systematycznie zajmują coraz większy obszar kraju. W wielu regionach, zwłaszcza w okrażonych miastach, pojawiły się problemy z dostępem do wody, żywności i paliwa. Atak

wymierzony jest nie w tylko w obiekty wojskowe, ale też infrastrukturę cywilną: sieci energetyczne, ciepło, wodę. Ale ludność cywilna na razie dzielnie znosi sytuację, a tam, gdzie dotarł wróg, aktywnie włącza się do walki. W niektórych miejscach kolumny rosyjskie weszły już 200 km w głąb Ukrainy, ale wygląda na to, że na zapleczu pozostały ukraińskie punkty oporu, co może się zemścić na agresorach.

Ważnym czynnikiem jest „ostrzelanie” żołnierzy. Żołnierz, który pierwszy raz znajdzie się w walce, przeżywa głęboki stres. Ma świadomość, że właśnie ryzykuje życie. U wielu powoduje to paniczny strach, w którym przestają działać racjonalnie, nie mogą celnie strzelać, precyzyjnie wykonywać rozkazów. Ratunkiem jest alkohol, ale pijani żołnierze kiepsko obsługują nowoczesny sprzęt. Jeszcze gorsze są konsekwencje stresu dla oficerów, bo nie są w stanie trafnie analizować sytuacji i wydawać na tej podstawie rozsądnych rozkazów. Szkolenie powinno ograniczyć działanie stresu, ale nawet najlepsze nie może zupełnie go wyeliminować. Natomiast żołnierz, który już kilka dni walczył, przekonuje się, że giną tylko niektórzy, że prowadząc skuteczny ogień może zmniejszyć zagrożenie swej osoby – stres mija lub przynajmniej jest mniejszy. Dopiero wojsko „ostrzelane” może skutecznie wykorzystywać umiejętności z ćwiczeń, staje się odporne na zagrożenia, zaczyna efektywnie walczyć. Siła armii rosyjskiej polega m.in. na tym, że co kilka lat uczestniczy w jakichś akcjach militarnych, np. przeciw Gruzji, w różnych krajach Azji, część żołnierzy, a zwłaszcza oficerów, jest „ostrzelanych”.

Pod tym względem armia ukraińska zdecydowanie ustępuje rosyjskiej. Ale i ona ma nieco „ostrzelanych”, bo ukraińscy ochotnicy czy najemnicy w ostatnich latach brali udział w różnych lokalnych wojnach, m.in. w Afryce. Żołnierze tego państwa uczestniczyli w kilku „misjach pokojowych” ONZ, które często, wbrew nazwie, narażają żołnierzy na zagrożenie nie mniejsze niż w regularnej wojnie. Im samym strzelać nie wolno, ale niejednokrotnie znajdują się pod ostrzałem. Byli też w Afganistanie. A przede wszystkim na wschodnim pograniczu trwała nieustannie niewypowiedziana wojna, ostrzał i różnorodne prowokacje. Walczący tam Ukraińcy nauczyli się skutecznie działać w warunkach zagrożenia. Przez osiem lat tych nieformalnych zmagania Putin niechcący zapewnił im najlepsze możliwe przygotowanie do obrony ojczyzny.

Ważne jest dla żołnierzy przekonanie, że społeczeństwo na nich liczy. Tego nie było na Ukrainie w 2014 r. Rozmawiałem wtedy z wieloma Ukraińcami, opinie były różne, ale niektórzy wzruszali ramionami, mówili: „to nie nasza wojna”. Przez następne lata sytuacja zmieniła się. Dziś społeczeństwo ma poczucie zagrożenia i liczy na obrońców ojczyzny, a żołnierze mają powody wierzyć, że naród oczekuje od nich właściwej postawy. Tak było w Polsce we wrześniu 1939 r., tak jest teraz na Ukrainie.

Ta wojna ma oczywiście inny charakter niż walki w 1939 r. Jedną z ważnych różnic jest znaczący udział działań elektronicznych, dezinformacji, aktywności wywiadów. Wszystko to miało miejsce podczas II wojny światowej, ale w rozmiarach znacznie skromniejszych niż dziś. Rosja ma bogate doświadczenie w zakresie dezinformacji i agresji w Internecie. Ale tym razem chyba nie wszystko przewidziano. Ukrainę wsparły zagraniczne grupy hakerów, na ile ataki na rosyjskie strony internetowe będą skuteczne to się jeszcze okaże, z pewnością nie liczone się w Moskwie z ich rozmiarami. Upowszechnianie w sieci skrótu FCKPTN ma oczywiście wymiar wyłącznie symboliczny, ale i to się liczy w wojnie elektronicznej. Tymczasem Ukraina zyskała właśnie dostęp do satelitarnej sieci Starlink, zapewniającej szybki, szerokopasmowy internet. Firma SpaceX obiecała wszechstronną

pomoc. A wywiad elektroniczny Stanów Zjednoczonych cały czas prowadzi nasłuch i przekazuje informacje o armii agresora czynnikom ukraińskim. Jego ustalenia okazały się zadziwiająco trafne. Krążące nad Ukrainą amerykańskie drony rozpoznawcze Global Hawk dostarczają obrońcom precyzyjnych informacji o ruchach przeciwnika. Także Ukraińcy umiejętnie używają dronów będących na ich wyposażeniu, w tym produkcji tureckiej.

Inna ważna różnica, to aktywny udział dywersantów. Działali oczywiście i wcześniej, w latach 30. XX w. ukuto dla nich określenie „pięta kolumna”. Krym zdobyli w dużej mierze dywersanci. Obecnie działają na Ukrainie, ale w rozmiarach mniejszych niż się obawiano, co najważniejsze, nie znajdują poparcia ludności. Jednak stanowią zagrożenie, skupiają się zwłaszcza na dezorganizowaniu ukraińskiej łączności, jednego z podstawowych czynników skutecznej obrony. Natomiast strona ukraińska przygotowuje oddziały dywersyjne do operowania na obszarach okupowanych. Może to być poważny problem.

Pod jednym względem ta wojna ma absurdalny charakter. Atak Rosji na Ukrainę nie spowodował zatrzymania rosyjskiego tranzytu gazu przez ten kraj. W ostatni dzień lutego Gazprom wykorzystywał sto procent zarezerwowanych przez siebie możliwości przesyłowych ukraińskiego systemu tranzytowego. Surowiec przez Ukrainę zasila Austrię, jej sąsiadów i dalej jest rozprowadzany po Europie. Władze w Kijowie od ośmiu lat manifestują proeuropejską postawę. Chcą się prezentować, jako odpowiedzialne i przestrzegające zachodnich norm. A jedną z zasad odpowiedzialnych rządów jest przestrzeganie umów. Skoro Ukraina zgodziła się na tranzyt rosyjskiego surowca, to – mimo agresji – stara się to robić, a w rezultacie Rosja nie może ukraińskich gazociągów wykorzystać do swoich działań propagandowych. Na razie obie strony milcząco akceptują ten stan. Jak długo? Jeśli jednak Rosjanie uszkodzą gazociąg, co przecież nie jest trudne, a może zdarzyć się nawet przypadkiem, będzie to kolejnym argumentem, że dla Moskwy gaz ziemny, to rodzaj broni.

Putin liczył na zdyskontowanie konfliktów wśród obywateli Ukrainy, sam o tym mówił. Ale – choć konfliktów takich nie brakuje – odnoszę wrażenie, że błędnie je interpretował i przecenił ich rozmiary. Kluczowe są tu problemy religijne i językowe.

Kościół prawosławny na Ukrainie podzielony jest na zwolenników Patriarchatu Kijowskiego i Patriarchatu Moskiewskiego. Ich liczebność trudno ocenić, bo obie grupy twierdzą, że stanowią większość wiernych, a obiektywnych danych brak. Czy przynależni do Patriarchatu Moskiewskiego są zwolennikami Rosji? To przypuszczenie dość ryzykowne. W Polsce zdecydowana większość wierzących należy do Kościoła rzymskokatolickiego. Nikt nie formułuje absurdalnego wniosku, że chcieliby przyłączenia Polski do Watykanu! A nadzieje Putina mają taki właśnie charakter.

Jeszcze poważniejsze są problemy językowe. Duża część mieszkańców Ukrainy posługuje się na co dzień językiem rosyjskim, zwłaszcza we wschodniej i południowej części kraju. Wynika to z historii. Od XVIII w., gdy kraj znalazł się pod władzą rosyjską, trwały procesy rusyfikacji, prowadzonej dłużej, i bardziej brutalnie, niż w stosunku do Polaków. Chciano przekonać mieszkańców, że nie są Ukraińcami, tylko Rosjanami, dotychczas błędnie pojmowali swą przynależność. Podobnie próbowano mieszkańców „Kraju Nadwiślańskiego” przekonać, że nie ma żadnego narodu polskiego, że są nie dość uświadomionymi Rosjanami – trzeba przyznać, że nad Wisłą czyniono to mniej zdecydowanie, tu absurdalność takich poglądów była nazbyt oczywista. Natomiast wobec Ukraińców używano radykalnej presji. Zlikwidowano ukraińskie szkoły, zabroniono używania języka w życiu publicznym, drukowania w nim jakichkolwiek tekstów. Nieliczne ukraińskie książki i gazety nielegalnie

przemycano z Galicji – ale to była kropla. W czasach radzieckich sytuacja nieco się zmieniła. Pozwolono na drukowanie, na nauczanie ukraińskiego w części szkół. Ale w większości szkół wyższych obowiązywał rosyjski, rosyjską kulturę popierano, a ukraińską ledwie tolerowano. Dało to efekty, choć niezupełnie takie, jakich oczekiwały władze w Moskwie. Z konieczności duża część mieszkańców kraju pogodziła się z używaniem języka rosyjskiego. Nadal jednak czuli się Ukraińcami. Ukształtował się swoisty dialekt, określany jako „surżyk” – uproszczony rosyjski, wymawiany na sposób ukraiński. Używający go przywykli do swego języka i nie chcą go już zmieniać, zwłaszcza ludzie starsi. Ich język i poczucie narodowe nie są tożsame, co nie jest w świecie rzadkością.

W Rosji powszechne jest naiwne przekonanie, że język świadczy o narodowości. Mówisz po rosyjsku, zatem jesteś Rosjaninem. Do niedawna mieszkańcy tego kraju słabo znali świat, więc nie zadawali sobie pytania, czy fakt, że większość mieszkańców USA mówi po angielsku oznacza, że są Anglikami? Podobnie po angielsku mówi zdecydowana większość Irlandczyków – a oba narody stoczyły w przeszłości długie, krwawe wojny z Wielką Brytanią o niepodległość. Ich mieszkańcy nie są, nie chcą być Anglikami. Niemal połowa Belgów mówi po francusku, większość Szwajcarów po niemiecku, mimo to wcale nie czują się Francuzami czy Niemcami. Takie przykłady można mnożyć.

Putin oskarżał Ukrainę o prześladowania językowe, o szykanowanie obywateli mówiących po rosyjsku. Rzeczywiście, doszło na tym tle do konfliktów. Ludzie, których przodków zmuszono do używania rosyjskiego, byli teraz przynaglani do nauki ukraińskiego, z czym nie zawsze sobie radzili. Niektórzy protestowali, ale w sprawie języka, a nie przynależności narodowej, czy tym bardziej państwowej. Jest rzeczą charakterystyczną, że w oddziałach ochotniczych, które w 2014 r. broniły wschodnich granic, rozkazy wydawano po rosyjsku, bo ten język z konieczności znali wszyscy, a nie wszyscy ochotnicy znali ukraiński. Mimo to chcieli walczyć, gotowi byli zaryzykować życie za Ukrainę.

Putin zna świat, a przynajmniej sądzi, że zna. Na pewno nie ulega wspomnianym tu złudzeniom. Ale dają mu one dobre narzędzie manipulacji. Jego akcja to rzekomo nie jest agresja przeciw suwerennemu państwu, ale obrona uciskanej mniejszości rosyjskiej. Jego żołnierze przyszli „by położyć kres bezprawiu i prześladowaniom”. W 1938 r. podobna była retoryka Hitlera. On rzekomo tylko chciał uwolnić Niemców prześladowanych w Czechosłowacji – a państwa Zachodu dały się na to nabrać.

Dziś obywatele Ukrainy dają liczne dowody patriotyzmu, uczestniczą w obronie, nie pytają o język czy przynależność kościelną.

Trzeba jednak zauważyć, że (odmiennie od akcji Hitlera wobec Czechosłowacji) od strony propagandowej agresja była słabo przygotowana. Do ostatniej chwili udawano, że jej nie będzie, że trwają jedynie ćwiczenia. Wygląda na to (choć wiadomości w tym zakresie nie muszą być wiarygodne), że również żołnierze rosyjscy byli przeświadczeni, że jadą wyłącznie na ćwiczenia. Gdy okazało się, że to wojna, nie byli psychicznie przygotowani. Rosyjskie wojsko nie ma motywacji do walki z Ukraińcami. Nie bronią ojczyzny, nie wyjaśniono im, o co walczą. A kto chce umierać, dla zachcianki dyktatora?

Niezależnie od tego, że kadra armii rosyjskiej jest „ostrzelana”, nie dotyczy to nowych żołnierzy. Oni przeżyli szok, stąd prawdopodobnie wynikają duże straty, jakie na początku ponieśli. Oczywiście, dane o stratach zawarte w komunikatach wojennych mają przede wszystkim charakter propagandowy. Przecież Ukraińcy nie wiedzą, ilu Rosjan zabili, podają

liczby szacunkowe. Sam fakt dużych strat jest jednak bezdyskusyjny. Wiele wskazuje też, że zawiodła rosyjska logistyka – to jest często słaba strona armii, sukcesy Napoleona, a w Polsce Piłsudskiego wynikały m.in. właśnie z wielkiej dbałości o logistykę, podczas gdy w Rosji zawsze ją lekceważono, licząc na przewagę w liczbie żołnierzy i uzbrojeniu. W rezultacie zwyciężano, ale kosztem ogromnych ofiar. Obecnie dla części rosyjskich czołgów zabrakło paliwa – oto paradoks państwa, będącego największym w świecie jego producentem!

Niemniej, przewaga liczebna armii rosyjskiej nie ulega wątpliwości. Dotychczas w akcji użyto jej sporą część, ale na zapleczu są siły o wiele większe. Jeśli Putin wyśle je do walki, a zapewne dowódcy wyciągną wnioski z błędów pierwszych dni, to sytuacja Ukrainy może stać się o wiele trudniejsza. Jest też problem agresji ze strony Białorusi. Mieszkańcy tego kraju nie chcą się bić, ale mogą zostać zmuszeni.

Strona ukraińska do konfliktu była lepiej przygotowana. Liczono się z agresją, podjęto stosowne działania. Świadczy o tym wysadzenie w powietrze mostów na drodze atakujących wojsk. Mostu nie można wysadzić w minutę. Akcja musi być przygotowana, trzeba na to czasu. Jak widać, zajęto się tym z wyprzedzeniem. Żołnierze zawczasu wiedzieli co ich może czekać, to pozwala szybciej przezwyciężyć stres.

Stojący na czele państwa prezydent Zełenski jest w stanie zintegrować obywateli i pozyskać partnerów zagranicznych. Natrafiłem w Internecie na pełne zdumienia opinie, że przeobraził się z kabareciarza w żołnierza. To świadczy o nienadążaniu dziennikarzy za rzeczywistością. Owszem, kiedyś Zełenski występował w kabarecie, ale było to wiele lat temu. Potem był biznesmenem, od kilku lat jest politykiem. Tylko w rosyjskiej propagandzie wciąż opisywano go jako postać kabaretową, co okazało się, jak widać, skuteczne wobec niektórych dziennikarzy. Jak traktował go Putin? Czy też jako kabareciarza, którego łatwo można pokonać w realnej walce? Jeśli tak, to popełnił kolejny błąd. W 1980 r. desant radziecki zaczął agresję w Afganistanie od zdobycia pałacu prezydenckiego i zabicia prezydenta. W 2022 r. nie powtórzono tego – prawdopodobnie pałac zbyt dobrze jest broniony, oceniono, że akcja mogłaby się nie udać, a może nie doceniono ukraińskiej głowy państwa. Tymczasem Zełenski stanął na czele walki, występuje w mundurze, zachowuje się jak żołnierz, choć oferowano mu możliwości wyjazdu z kraju. Ale podobno rosyjscy dywersanci w pierwszej kolejności mają zamordować prezydenta i członków rządu. To typowe dla działań o charakterze terrorystycznym, takie zadanie być może rzeczywiście zostało zlecone.

Armia, która ma na zapleczu patriotyczne społeczeństwo, a na czele dowódców i polityków, którym ufa, potrafi dać z siebie bardzo wiele. Armia rosyjska, która nie do końca wie, o co się bije, która jest głodna, jak wynika z zachowania żołnierzy na okupowanych skrawkach Ukrainy, nie może być w pełni skuteczna. Przy zabitych znajdowano konserwy o ważności do 2015 r.! Wielu obserwatorów jeszcze kilka dni temu postrzegало armię Rosji jako potężną siłę „śmierciożerców”. Wygląda na to, że jest inaczej.

Dmytro Kuleba, minister spraw zagranicznych Ukrainy, zapewnił 27 lutego: „pokonaliśmy Hitlera, pokonamy też Putina”. Ołeksij Reznikow, minister obrony Ukrainy, ocenił na Facebooku, że już pierwsze trzy dni wojny „zmieniły nasz kraj i świat na zawsze. Widzę bohaterskie wojsko, straż cywilną, nieustraszonych strażników granicznych, bezinteresownych ratowników, niezawodnych policjantów. Widzę tysiące obywateli, którzy wzięli broń, stali się fundamentem obrony terytorialnej”. To oczywiście teksty propagandowe, trzeba je traktować z dystansem. Ale mimo wszystko zawierają nieco prawdy, pokazują

złudność nadziei Putina na łatwe, szybkie zwycięstwo nad krajem rzekomo wewnętrznie podzielonym i niezdolnym do stawienia oporu. Uderzające jest podobieństwo jego działań z postępowaniem Hitlera wobec Pragi. Ale inna niż wtedy jest sytuacja międzynarodowa i inna postawa zaatakowanych.

Inaczej niż w 2014 r. zachowuje się dziś społeczeństwo rosyjskie. O ile „zdobycie” Krymu większość Rosjan oceniła entuzjastycznie, to poparcie dla nowej wojny jest mniejsze. Jakie – w tym z doniesień medialnych trudno się zorientować, ale z pewnością nie wszyscy ją popierają. To jest wojna Putina, nie Rosjan. Ważne jest też, że zmienia się postrzeganie Ukrainy i Rosji przez polityków państw Zachodu. Oby te zmiany były trwałe.

Agresja kosztuje Rosję ok. 20 miliardów dolarów dziennie – takie są szacunki dziennikarzy, nawet jeśli są przesadzone, to nie ulega wątpliwości, że w obliczu załamania na giełdach i krachu rubla ta wojna pociąga ogromne koszty. W mediach pojawiają się opinie, że jeśli Ukrainie uda się powstrzymać Rosjan przez dziesięć dni, to Rosjanom zabraknie pieniędzy, broni i zasobów. Ale obawiam się, że Putin się nie ugnie, dopóki nie wyniszczy jednej ze stron (albo obie). Chyba, że ktoś w Rosji zrozumie potrzebę chwili, i usunie go. Ale Putin zna los carów, których w przeszłości pozbawiano władzy (co w tym państwie zdarzało się częściej niż w innych), będzie więc bronił swej pozycji jak najdłużej.

Polska jest istotnie zainteresowana konfliktem. Prezydent i rząd podjęli różnorodne działania – na ile skuteczne, to się okaże. Wiele pytań pozostaje jednak niewyjaśnionych. Czy nasza armia jest gotowa na wypadek ewentualnych zagrożeń? Gdzie jest i co robi wicepremier ds. bezpieczeństwa, który z racji swego urzędu powinien w pierwszym rzędzie podjąć aktywność? Na stronie internetowej jego partii, poza wpisami premiera jest jedynie informacja o obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Czy nie ma dziś ważniejszych tematów?

Sytuacja jest dynamiczna. Kończę te notatki 1 marca 2022 r. o godz. 10.



Solidarni z Ukraїną! Солідарні з Україною! Солидарность с Украиной! In solidarity with Ukraine!

